

Wśród chorych i ubogich

„Co byś zrobił, gdybyś był bardzo bogaty?” To nietypowe pytanie wyszło z ust młodego księdza Josemaríi, gdy przybył do Perdiguery, wioski liczącej osiemset mieszkańców, położonej niedaleko od Saragossy, gdzie otrzymał on swoje pierwsze zadanie duszpasterskie.

01-01-1925

„Co byś zrobił, gdybyś był bardzo bogaty?”

To nietypowe pytanie wyszło z ust młodego księdza Josemaríi, gdy przybył do Perdiguery, wioski liczącej osiemset mieszkańców, położonej niedaleko od Saragossy, gdzie otrzymał on swoje pierwsze zadanie duszpasterskie. Rozmawiał wtedy z synem rodziny, u której mieszkał – małym chłopcem, który pasł kozy i któremu wykładał katechizm każdego wieczora, przygotowując go do Pierwszej Komunii świętej. „Pewnego dnia chciałem sprawdzić ile chłopiec się nauczył, więc pomyślałem, że zapytam go:

- Co byś zrobił, gdybyś był bogaty?
- Co to znaczy być bogatym? – zapytał chłopiec.
- Być bogatym oznacza mieć dużo pieniędzy, być właścicielem banku...
- A...co to jest bank?

Próbowałem wytłumaczyć mu to najprościej jak potrafiłem i dodałem:

- Być bogatym oznacza posiadać wiele ziemi, a zamiast kóz – piękne krowy. Móc zapraszać gości i trzy razy dziennie zmieniać ubranie...Więc, co byś zrobił, gdybyś był bogaty?

Zrobił wielkie oczy, aż w końcu powiedział:

- Jadłbym każdą zupę z winem!

I tak jest ze wszystkimi naszymi ambitnymi marzeniami: Nic nie jest warte tego wysiłku. To dziwne, ale nigdy nie mogłem zapomnieć o tym zdarzeniu. Utkwiło mi ono w pamięci i zmusiło do myślenia: ‘Josemaría, to mówi Duch Święty’. Bóg w swej mądrości chciał mi pokazać, jak błahe i nieważne są ziemskie rzeczy”.

Do Perdiguery trafił trzy dni po święceniach kapłańskich, gdyż pilnie potrzebowano tam proboszcza. Pierwsze, co musiał zrobić nowy przybysz, to przeprowadzić gruntowne porządki w kościele. Później udało się zorganizować nabożeństwa: Msza śpiewana, wystawienie Najświętszego Sakramentu, spowiedź, katechezy, tak jak gdyby Perdiguera była najbardziej pobożną wsią na świecie... W krótkim czasie atmosfera duchowa wioski zmieniła się i jeszcze pięćdziesiąt lat później, w roku jego śmierci, ludzie z wielką radością przypominali sobie o tych tygodniach, kiedy przebywał u nich Josemaría.

Niemniej jednak młody ksiądz był świadomy, iż Bóg wzywał go do kolejnego zadania, którego jeszcze nie znał. Kiedy tylko wywiązał się z obowiązków w parafii, wrócił do Saragossy, gdzie ze wspaniałymi

wynikami ukończył studia prawnicze. Za zgodą arcybiskupa przeniósł się do Madrytu, aby się doktoryzować, co wtedy było możliwe tylko na Uniwersytecie Central. Myślał też, że w stolicy łatwiej będzie mógł urzeczywistnić to wszystko, czego Bóg od niego oczekuje.

W Madrycie poznał biedę na przedmieściach, gdzie zbierali się wszyscy biedni ludzie, którzy w dobie uprzemysłowienia przybyli do wielkiego miasta z nadzieją na pracę. Wynajął pokój w domu dla księży przy ul. Larra, który był prowadzony przez Kongregację Dam Apostolskich od Serca Jezusowego. Kobiety opiekowały się Patronatem Chorych, jak również angażowały się w wiele innych charytatywnych projektów, np. katechezy na obszarach, gdzie nie było szkół, wsparcie żywieniowe dla biednych, szkoły wieczorowe, oddziały pierwszej pomocy. Ksiądz

Josemaría natychmiast zaoferował swoją pomoc w służeniu najbiedniejszym, we współpracy z tymi pobożnymi kobietami, posuwając jednocześnie do przodu swoje studia.

W latach 1927 – 1931 był kapelanem Patronatu Chorych, zajmującego się pomocą dla ludzi, którzy nie dość, że opuszczeni, byli także łatwym celem dla antykatolickich ideologii, często wrogich wobec kleru. Wiele lat później, kiedy ponownie odwiedził tę całkowicie odmienioną w międzyczasie część Madrytu, przypominał sobie: „Kiedy miałem 25 lat, często bywałem w tych zniszczonych dzielnicach, aby osuszać łzy, pomagać potrzebującym, wnieść trochę ciepła i miłości do życia dzieci, starszych ludzi i chorych. Otrzymywałem w zamian wiele miłości..., a także, raz na jakiś czas – cios kamieniem”.

Chodził wszędzie, gdzie było trzeba, by zanieść sakramenty osobom chorym i umierającym, które wskazywały mu Damy. Przy innych okazjach były to spowiedzi dzieci. Tysiące, jak sam opowiadał, przygotowywał do I Komunii świętej. Nie brakowało dramatycznych i napiętych sytuacji, które koł zyczliwością i nauką Chrystusową.

Dobrze przeczuwał, że Boskim planem dla niego nie była praca na rzecz organizacji charytatywnych. Jednak poświęcił się temu z całego serca, szczególnie po otrzymaniu założycielskiej wizji 2 października 1928. Pośród biednych, chorych i dzieci znalazł siłę, aby zacząć realizować swój potężny projekt, który pewnego dnia Pan złożył na jego ramiona. Była to szkoła cierpienia, gdzie jego dusza miała stać się jeszcze silniejsza.

Takie nastawienie odpowiadało jego rozumieniu kapłaństwa. „Służenie innym to największa radość, jakiej może doświadczyć dusza i to właśnie musimy czynić my, księża: służyć wszystkim, dzień i noc – inaczej nie jesteśmy księżmi. Ksiądz powinien kochać zarówno młodych, jak i starszych, biednych i bogatych, chorych i dzieci; powinien dobrze przygotowywać się do odprawiania Mszy świętej, przyjmować i opiekować się duszami ludzkimi, każdą z nich, niczym pasterz, który zna swoje stado i każdą owieczkę woła po imieniu. My, księża, nie mamy praw: lubię myśleć o sobie jako o słudze wszystkich i jestem dumny z tego tytułu”.

Podczas gdy oddawał się niezmordowanie kapłaństwu miłosierdzia, jego dusza zdawała się przeczuwać zbliżanie się Bożego światła. Zawładnięty przelewającą się gorliwością, wykrzykiwał lub

wyśpiewywał to dążenie, które wypowiedział sam Chrystus: *Ignem veni mittere in terram, et quid volo nisi ut accendatur?*. „Ogień przyszedłem rzucić na ziemię, i jakże bardzo pragnę, by on już zapłonął”.

pdf | dokument generowany
automatycznie z <https://opusdei.org/pl-pl/article/wsrod-chorych-i-ubogich/>
(06-03-2026)